

Kogo bał się Bartoszewski?

W życiu każdego narodu warstwa społeczna, którą umownie nazywa się elitami czy autorytetami, odgrywa rolę nie do przecenienia. Ludzie światli, ideowi, tak bardzo oddani własnemu krajowi, że gotowi ponosić dla niego nawet największe ofiary to przykład siły i woli ducha narodu. Jakże często narzekamy na to, że wciąż brakuje nam prawdziwych elit i autentycznych autorytetów. Jest to jeden z najboleśniejszych skutków drugiej wojny światowej, polityki eksterminacji narodu polskiego, do której przystąpiły równocześnie i w porozumieniu dwa okupacyjne totalitaryzmy: faszystowski i sowiecki.

W II Rzeczpospolitej ze szczególną wrażliwością czczono pamięć i bohaterski etos powstańców styczniowych z 1863 roku, a także legionistów i powstańców śląskich. Weterani dawnych walk o niepodległość otoczeni byli ogólnym szacunkiem państwa i obywateli. Inaczej było w PRL-u. Nieliczni przedstawiciele polskiej przedwojennej elity, którzy przetrwali wojnę, nie mieli prawa głosu, mordowani i prześladowani za pozycję, jaką zajmowali w II RP, za udział w Armii Krajowej, w Powstaniu Warszawskim, w NSZ, WiN i innych grupach walczących z nowym, narzuconym Polsce ustrojem, który dla nich był kolejną okupacją. Wielu musiało pozostać na emigracji.

Po 1989 roku, kiedy nasz kraj odzyskał swobodę oceny własnej historii, tych, których moglibyśmy słuchać i szanować, prawie już nie ma. Odeszli. Rehabilitacja przedwojennych elit walczących o wolną Polskę przyszła zdecydowanie za późno. Dlatego ze szczególną uwagą wsłuchujemy się we wszystko, co mają nam do powiedzenia ludzie, którzy byli żołnierzami Armii Krajowej, przeżyli obozy koncentracyjne czy łagry sowieckie, walczyli w Powstaniu Warszawskim, nieśli pomoc Żydom, a po wojnie nie zaprzestali walki o Polskę, doznając koszmaru stalinowskich więzień i represji w czasie stanu wojennego. Osobą, w której głos szczególnie się wsłuchujemy, i którą III RP doceniła, jest minister Władysław Bartoszewski. Każda jego wypowiedź dla prasy jest uznawana za ważną, opiniotwórczą. Niestety, niektóre jego opinie są niesprawiedliwe i mogą bardzo nas ranić.

W wywiadzie dla niemieckiego „Die Welt” Władysław Bartoszewski tylko w części zanegował kłamliwe i szkodliwe dla Polski i Polaków tezy książki Jana T. Grossa „Złote żniwa”. Powiedział mianowicie, że „to bezwstydnego bogacenie się Polaków nie miało rasistowskiego tła”. A więc jednak bogaciliśmy się kosztem żydów ale nie jako antysemitów. W tym samym duchu wspierania Grossa w jego tezach o winie polskich sąsiadów jest dalsza wypowiedź Bartoszewskiego dla tego niemieckiego tygodnika. Zapytany, czy w czasie okupacji obawiał się swoich sąsiadów, Bartoszewski odpowiedział: „Mieszkałem w domu pełnym inteligencji, przy ul. Mickiewicza 37, piętro drugie. Ale jeśli ktoś się bał, to nie Niemców. Jeżeli funkcjonariusz zobaczył mnie na ulicy i nie było polecenia aresztowania, nie miałem się czego bać. Ale gdy sąsiad Polak zauważył, że kupiłem więcej chleba niż normalnie, wtedy musiałem się bać”.

Wypowiedź Władysława Bartoszewskiego oburzyła bardzo wiele osób, między innymi panią Marię Konopkę-Klein, która od urodzenia aż do zakończenia Postania

Warszawskiego mieszkała w Warszawie na Żoliborzu Oficerskim przy pl. Inwalidów. Może nie wszyscy wiedzą, że ul. Mickiewicza przechodzi przez pl. Inwalidów, a obok Żoliborza Oficerskiego był jeszcze Żoliborz Urzędniczy i powstały nieco później Żoliborz Dziennikarski.

Żoliborz Oficerski zbudowany został na gruntach należących do państwa przez spółdzielnię, którą powołali oficerowie WP w latach 20. Obejmował ulice między placem Słonecznym a placem Inwalidów. Osiedle nawiązywało do podobnych dzielnic w angielskich miastach, charakteryzujących się udanym połączeniem zabudowy miejskiej i ogrodowo-parkowej. Wśród najbardziej znanych mieszkańców byli m.in.: gen. Marian Kukiel i gen. Stefan Grot-Rowecki. Obaj mieszkali przy ul. Śmiałej, równoległej do ul. Mickiewicza. Mieszkańcami Żoliborza byli także: gen. Władysław Bortnowski (ul. Forteczna 7), gen. Stanisław Sosabowski (ul. Hauke-Bosaka 11), płk Artur Oppman, piewca starej Warszawy, znany jako Or-Ot, a także prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Notabene marszałek Józef Piłsudski również był członkiem Mieszkaniowo-Budowlanego Stowarzyszenia Oficerów na Żoliborzu, jednak się tam nie wybudował. Zamieszkał gdzie indziej, wybrał Sulejówkę, no i oczywiście Belweder. Można powiedzieć, że Żoliborz Oficerski zamieszkiwali ludzie zasłużeni dla II RP.

Pani Maria Konopka-Klein urodziła w 1932 roku, jest więc o 10 lat młodsza od Władysława Bartoszewskiego. Mimo że w czasie okupacji była jeszcze dzieckiem, pamięta Bartoszewskiego. Przypomina sobie także sąsiadów, z którymi musiał się on spotykać, na ulicy, na klatce schodowej, niewykluczone, że w ich mieszkaniach. Rodzina pani Marii Konopki-Klein mieszkała w kamienicy przy pl. Inwalidów 4/6/8, na pierwszym piętrze, pod 11. Była to duża reprezentacyjna kamienica z użytkowymi lokalami na parterze, apteką, cukiernią Pomianowskiego, sklepem spożywczym państwa Łukaszewskich i restauracją.

Ojciec pani Marii, Józef Konopka był radcą w Najwyższej Izbie Kontroli Państwowej. Był legionistą w stopniu majora, w stanie spoczynku. W czasie okupacji pełnił funkcję administratora domu, oczywiście społecznie.

Władysław Bartoszewski, nim przeprowadził się na Żoliborz do nowoczesnej jak na tamte czasy kamienicy, mieszkał wraz z rodzicami przy ul. Bielańskiej, a potem przy ul. Chłodnej 42, tuż obok getta. Po jego zamknięciu musieli się stamtąd wyprowadzić, gdyż dom znajdował się na pograniczu dzielnicy żydowskiej. Wtedy wynajęli dwupokojowe mieszkanie na Żoliborzu, właśnie przy ul. Mickiewicza 37. Bartoszewski bardzo często przychodził do kamienicy przy pl. Inwalidów 4/6/8, gdzie mieszkała rodzina pani Marii Konopki-Klein, w odwiedziny do pani Magryciny. Z jej córką Zofią ożenił się przed powstaniem lub w czasie powstania.

Na trzecim piętrze tejże kamienicy mieszkała pani Bronisława Chmarzyńska z synkiem. Kapitan Jan Chmarzyński przed wojną pracował w Oddziale II Sztabu Głównego WP (dwójka) jako Kierownik Referatu Ofensywnego, ekskluzywnego (3-osobowego) Wydziału Wywiadowczego na kierunku wschodnim. 5 września 1939 roku kapitan Chmarzyński został przeniesiony do brytyjskiej Misji Łącznikowej jako oficer łącznikowy. W czasie okupacji pani Chmarzyńska była wielokrotnie nachodzona

przez gestapo, które wypytywało ją o męża. Po wojnie kapitan Chmarzyński ściągnął do Londynu żonę i syna.

Na drugim piętrze, nad Konopkami mieszkała pani Maria Dąbrowska. Jej mąż, kapitan, zaginął na wojnie. Według ówczesnej nieoficjalnej wersji został zamordowany w Katyniu. Obok Konopków mieszkali państwo Jastrzębscy. Pan Jastrzębski był emerytowanym generałem jeszcze z czasów carskich. Uciekł z Rosji po rewolucji. Pani Maria Jastrzębska uczyła pannę Konopkównę francuskiego. W kamienicy mieszkał też doktor Jacyna z rodziną. A w suterenie, na pierwszej klatce mieszkali państwo Chraniukowie. On był szewcem, mieli kilkoro dzieci. Po wojnie pan Chraniuk miał sklep obuwniczy przy ul. Mickiewicza. Dozorcą domu przy pl. Inwalidów 4/6/8 był pan Jan Okoń, powszechnie uważany za bardzo przyzwoitego człowieka. Po wojnie państwo Okoniowie powrócili na stare miejsce i też objęli dozorcstwo.

Rodzina Konopków przyjaźniła się z rodziną Igielskich, która mieszkała przy ul. Mickiewicza (na odcinku w kierunku ul. gen. Zajączka). Pan Igielski był przed wojną radcą w ministerstwie, jego żona była lekarką, mieli czworo dzieci. Na początku wojny Igielski został aresztowany przez Niemców i najprawdopodobniej w 1941 roku zamordowany. Żona otrzymała typowe wówczas zawiadomienie, że zmarł na zapalenie płuc.

Znajomymi Konopków byli też państwo Topolińscy, którzy mieszkali nieopodal, w al. Wojska Polskiego. Pan Topoliński był profesorem uniwersyteckim, jego żona, o czym wiedziały oczywiście tylko osoby z nimi zaprzyjaźnione, była pochodzenia żydowskiego. Szczęśliwie wojnę przeżyła.

W czasie okupacji, wspomina pani Maria Konopka-Klein, niektórzy sąsiedzi z kamienicy gromadzili się popołudniami, np. w mieszkaniu jej rodziców, i czytali podziemne gazetki i ulotki. W wielu domach Żoliborza Oficerskiego mieszkaly rodziny bez mężczyzn, same kobiety z dziećmi i ludzie starsi. Mężczyzn w sile wieku wojna wygnała z domów. I tylko nieliczni powrócili.

Po powstaniu pani Maria, podobnie jak tysiące warszawiaków, w tym Władysław Bartoszewski, znalazła się w obozie przejściowym w Pruszkowie. Po wojnie wraz z rodzicami zamieszkała w Krakowie, tak jak Władysław Bartoszewski. Przypominając nazwiska tych osób, pani Maria Konopka-Klein upomina się o dobrą pamięć o nich i wszystkich innych, uczciwych i oddanych Polsce mieszkańców Żoliborza. Większość już nie żyje lub rozproszyli się po świecie i nie mogą się sami bronić.

Władysław Bartoszewski swoją nieprzemyślaną, nieodpowiedzialną wypowiedzią dla niemieckiego pisma „Die Welt” zdeprecjonował Polaków. Dokonał generalizacji, której jako historyk powinien się wystrzegać. Jest to tym bardziej bolesne, że niemiecki czytelnik usłyszał od osoby uchodzącej w Polsce i w Europie za autorytet wypowiedź nie tylko szkodliwą dla Polski, ale relatywizującą historię niemieckiej okupacji w naszym kraju. Polacy w czasie okupacji zdali egzamin z narodowej solidarności.

Władysław Bartoszewski bardziej bał się polskich sąsiadów niż Niemców, a przecież los Polaków został przesądzony w rozkazie uruchamiającym niemiecką akcję AB (Ausserordentliche Befriedungsaktion), w wyniku której w 1940 roku wymordowano lub zesłano do obozów koncentracyjnych setki tysięcy Polaków, w tym też i jego - do KL Auschwitz. Został aresztowany 19 września 1940 roku. Wyprowadzono go z posesji przy ul. Słowackiego 35/43 na Żoliborzu.

W tej samej akcji aresztowano w Warszawie i wywieziono do Auschwitz dwa tysiące mężczyzn. Wspomina Bartoszewski (szkoda, że nie w wywiadzie dla „Die Welt”): „Z domu, w którym mieszkałem w Warszawie, wywieziono do KL Auschwitz czternastu mężczyzn. Z tych czternastu zmarło jedenastu, a trzech zostało zwolnionych. Z jednego domu...” Więc jeśli byli oni z tego samego domu, w którym mieszkał Bartoszewski, to byli to jego sąsiedzi. I jak on stali się ofiarami. Nie mogli być donosicielami, których należało się bać.

I jeszcze jedna drażliwa kwestia z cytowanej na wstępie wypowiedzi Władysława Bartoszewskiego. Zawiera się w niej jakaś mimowolna pochwała dla niemieckiego porządku i hitlerowskiej „przewidywalności”, która polegała jego zdaniem na tym, że aresztowanie następowało tylko na rozkaz. „Jeżeli funkcjonariusz zobaczył mnie na ulicy i nie było polecenia aresztowania, nie miałem się czego bać”. Brzmi to bardzo dziwacznie, jak i to, że Hitlerowców nazywa „funkcjonariuszami”. Przecież można było być aresztowanym na ulicy ni stąd ni zowąd, napotkawszy niemiecki patrol. Albo w czasie łapanki; ofiarami byli wówczas przypadkowi przechodnie. Pani Maria Konopka-Klein w czasie okupacji chodziła do szkoły Sióstr Zmartwychwstaniek przy ul. Krasińskiego. I był taki zwyczaj, że siostry dzwoniły do rodziców uczennic, żeby powiadomić, że dziecko bezpiecznie dotarło do szkoły. Było to robione z obawy właśnie przed łapankami. A okupacyjny czarny chleb, na który mieli patrzeć z zawiścią w oczach sąsiedzi Bartoszewskiego, był, podobnie jak inne towary, na kartki. A jeśli ktoś niósł coś lepszego, np. bułki, musiał to kupić chyba na czarnym rynku. Niemców bano się śmiertelnie w czasie okupacji i należało się ich bać jeszcze przed wybuchem wojny. W ramach Generalplan Ost, Niemcy przygotowały akcję, której celem było opracowanie, na rozkaz Reinharda Heydricha, listy proskrypcyjnej „wrogów Rzeszy”, zwanej „Sonderfahndungsbuch Polen”. Zawierała nazwiska ponad 60 tysięcy Polaków zasłużonych dla Polski, których należało zamknąć w obozach koncentracyjnych i wymordować natychmiast po wkroczeniu do Polski.

Władysław Bartoszewski otrzymał wiele nagród i wyróżnień z całego świata. Ale jedno z tych wyróżnień zwraca szczególną uwagę, zwłaszcza w kontekście jego szokujących wypowiedzi. Jest to złoty medal Towarzystwa im. Gustawa Stresemanna przyznany mu w Moguncji w 1996 roku jako ministrowi spraw zagranicznych. Gustaw Stresemann kształtował politykę zagraniczną Niemiec w latach 1923-29. Był też ministrem spraw zagranicznych. Nigdy nie pogodził się z klęską swego kraju w czasie pierwszej wojny światowej i dążył do rewizji wschodniej granicy Niemiec. Jego celem było m.in. odzyskanie dla Niemiec Gdańska, utworzenie „polskiego korytarza” i zmiana granicy Polski na Górnym Śląsku na rzecz Niemiec. Był nieprzejednanym wrogiem Polski i Polaków.

Byłoby lepiej, gdyby Władysław Bartoszewski zastanawiał się nad tym, co mówi, szczególnie dla prasy niemieckiej. Nie raniłby uczuć Polaków i nie stawiałby siebie w złym świetle. Co my mamy teraz o nim myśleć?

Wojciech Reszczyński